

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Uczyć się trzeba.

W książkach piszą — nikt nie przeczy —
Bardzo wiele pięknych rzeczy:
O różnych w świecie narodach,
Rzekach, miastach, zamkach, grodach...
Nie chcąc się o wszystko pytać,
Trzeba się nauczyć czytać.
Pragnąc mówić czysto, ładnie,
Tak, by ludzie się nie śmiali,
Znać rodzinnej mowy składnię,
Winni wszyscy, wieley, mali,
I panienki i chłopczyki,
Nauczyć się gramatyki.

Pragnąc wiedzieć, jakie kraje,
Ludy, miasta, obyczaje,
Na tej ziemi się znajdują,
Jacy władcy w nich panują,
Jakie tam są strefy, nieba,
Geografię znać nam trzeba,
Znów gdy żądasz zbadać dzieje,
Dawnych ludzi, ich koleje,
Jakiem prawem się rządzili,
Czem za życia się wstawili,
Jak płynęły wieki, lata,
To historyi ucz się świata.

Czem są śniegi, grady, śloty,
Wiatry, deszcze, gromy, grzmoty,
Pół-kuliste tęczę w chmurze,
Mgły poranne, straszne burze,
Wszystko to w dokładnem słowie,
Fizyka dzieciom opowie,
Słowem — zawsze, w każdej dobie,

W każdej chwili mówmy sobie,
Że kto w pracy nie jest szczerym,
Ten na świecie będzie zerem.
Bez nauki, jak bez chleba,
Więc się, dzieci, uczyć trzeba!'

Nie przeszkadzał.

W pewnej wiosce chciał żyd gościnny na Zielone święta urządzić muzykę w karczmie. Idzie tedy do ks. Proboszcza i prosi, aby mu nie przeszkadzał mieć muzykę i grać w oznaczonym czasie. Ksiądz Proboszcz przyrzekł, że uczyni zadość jego prośbie i dał na to słowo. Na niesporach tej niedzieli, kiedy karczmarz urządził muzykę, odezwał się po nauce do swych parafian w ten sposób: Był tu u mnie arendarz i prosił mnie, żeby mu nie przeszkadzać, bo będzie grał, proszę was zatem, moi parafianie, nie naruszajcie waszego sąsiada Izraelity, niech się dobrze ubawi. Ludzie się roześmiali, ale wolę swego pasterza wykonali ściśle. Idą z kościoła koło karczmy, muzykant gra, a echo niesie — żyd w bramie stoł, uśmiecha się i zaprasza, ale jakież, było jego zdumienie, gdy każdy z przechodniów życzy mu „wesolej zabawy“ i przyrzeka, że mu przeszkadzać nie będzie, jak go o to prosił. Muzykanci grają na wabika, grają do godziny 11-tej w nocy, ale karczma pusta, a ludzie się śmieją. I była to ostatnia karczemna muzyka w tej wsi.

Kogo dziecko słuchać powinno?

Toć to takie łatwe — pomyśli może niejedno z Was, Kochane Działki. Toć matusia kochana nauczyla mnie, że „dziecko słuchać powinno rodziców, kapłanów, nauczycieli i wszystkich starszych osób.

To, prawda, dobrze nauczyla Was matka, a jednak ta jej nauka nie wystarcza zawsze.

Zdarza się bowiem, że ojciec nakaze: rób to, a ktoś inny powie: tego nie rób.

I cóż wtedy? Trudno wtedy być posłusznym rozkazowi ojca i owej innej osoby. Trzeba wtedy wiedzieć, czyj rozkaz więcej znaczy.

Zeby to wynaleźć i nie błędzić, trzeba zważać na to, czyj rozkaz odpowiada prawu Bożemu.

Bo nawet rodziców słuchać nie wolno, jeżeli rozkaz ich miałby się sprzeciwiać woli Bożej.

Pobożni i zacięci rodzice Wasi takich rozkazów, sprzeciwiających się woli Bożej nie będą Wam dawali, bo wiedzą, jakoby katolikom jak ciężką ściągnęliby na siebie karę. Więc zawsze już możecie być pewne, że ich rozkaz zgadza się będzie z prawem Bożem i że zgrzeszylibyście ciężko, gdybyście rozkazu rodziców nie usłuchali.

Spamiętajcie sobie, Działki Kochane, dobrze tę naukę, bo może częściej zdarzy się Wam, że ktoś Wam nakazywać będzie coś takiego, czego rodzice Wam zakazali. Wiedźcie tedy, że takiego rozkazu słuchać nie potrzebujecie i nie macie, choćby Was za to karano jaknajsrożej.

Gdyby Wam ktoś rozkazywał, żebyście wyrzekły się Waszej wiary, Waszej polskości, Waszej mowy, Waszego nazwiska i groził karami, gdy nie usłuchacie, to wspomnijcie na rozkaz rodziców, wspomnijcie na prawo Boże i wiedźcie, że takiego bezbożnego rozkazu słuchać nie potrzebujecie i nie macie.

Rybak i złodziej.

Karol, swawolny chłopiec; poszedł cichaczem do malej pod wioską sadzawki, by jaką ukraść rybkę. Siega tedy jak najgłębiej, maci wodę i szuka polownu.

— Aha! — zawołał — teraz rybę złapałem: mnie się zdaje, że to będzie węgorz. I dobywa rękę z wody, a onokoło jego dłoni wąż wodny się wije. Chłopiec krzyknął przerażony, rzucił węga w wodę i chciał uciekać. Wtem, gdy wy-

chodził ze sadzawki, nowy go strach ogarnął, bo ujrzał przed sobą Błażeja, starego rybaka.

— Tą razą — rzekł rybak — dosyć już miałeś strachu. Pamiętaj jednak przez całe życie tę zbawienną przestrożę: „Miej zawsze taką do cudzej własności odrzę, jakby do jadowitej gadziny. Ryba skradziona staje się węgem w rękę złodzieja“.

Co tylko z krzywdą bliźniego zabrane,
To zawsze zgubę przynosi w zamianę.

O Marcinku Krzykale.

Marcinek był bardzo dobry chłopaczek, kochał siostrzyczki i braciśzków i dzielił się z nimi każdym przysmaczkiem, co dostał od rodziców, braci, babci albo ciotki. — Miał jednak wielką wadę, bardzo brzydka, i szkaradną. Kiedy starsi jedli albo pili, to Marcinek zamiast czekać spokojnie w drugim pokoju, aż rodzice sami go zawołają, on kręcił się około stolika, wspinał na palce wyciągał rączki, pragnąc wzięść z talerza to co dla starszych było przygotowane.

Kiedy rodzice łajali go o taką natrętność i kazali wyprowadzić go z pokoju, on zamiast wstydzić się, krzyczał przeraźliwie, tupał nogami, wyrwał się i tak wrzeszczał, że wszyscy zatykali uszy, żeby nie ogłuchnąć. Krzyczał kiedy rodzice udawali się do kościoła, albo do przyjaciół a jego nie wzięli; krzyczał kiedy mu zaraz nie dano tego czego żądał, czy to obrazka, książeczki lub jakiej zabawki; krzyczał kiedy go łajano i nazywano niezdolnym krzykałą; krzyczał kiedy go myto i ubierano, dość że zamiast prosić o co grzecznie on zawsze krzyczał jakby mówić nie umiał, tylko wrzeszczeć i krzyczeć przeraźliwie.

Z tym krzykiem Marcinka było prawdziwe urwanie głowy. Rodzice zmartwieni, babcia, ciotka a nawet starsze siostry i braciśzkowie, mówili mu często:

— Ej! Marcinku krzykało zobaczysz, że z tego krzyku, to ty ochrypniejesz, a nam uszy popuchną i choć będziesz mówił, to cię nieusłyszymy.

Ale Marcinek nie zważał na to i wrzeszczał swoim zwyczajem, ze złości pokazując pięście.

I stało się tak jak starsi mówili, bo od ciągłego krzyku Marcinek dostał chrypki, a rodzicom, babci, ciotki, siostrze, braciśkom i wszystkim domownikom popuchły uszy, i to co mówił nie usłyszyć nie mogli. Chciał bułeczki z masłem, a

mama dała mu elementarz; — chciał mleka z ciasteczkami, a tata dał mu zeszyt do pisania; — mówił, że mu się chce jeść, a pokojówka chciała go do spania rozbierać — poszedł do babci z uzaleniem, a babcia kazała mu pacierz mówić; — poszedł do ciotki, a ciotka zamiast jeść dać, uczesała włosy i poprawiła. — Dalej więc Marciniek w krzyk, ale że miał chrypkę i wszystkim popuchły uszy, więc nikt krzyku tego nie słyszał i nikt nie wiedział, czego chce a czego nie chce.

Ponieważ wszyscy co im uszy popuchły, byli z tego słabi, więc nie jedli ani obiadu i zapomnieli o Marcinku. Co prawda Marcinkowi jeść się okropnie chciało, ale o tem nikt nie wiedział, bo choć krzyczał to go nie słyszano. — Widząc więc że wieczorem nie nakrywają do herbaty, bardzo posmutniał i zrobił się cienutki jak deska. Potem pokornie, cichutko stanął w kątku patrząc na popuchnięte u wszystkich uszy. W domu więc zrobiło się cicho; tak przeszedł cały wieczór aż do spania. Herbaty jednak nie było.

Marcinek głodny, przez całą noc nie spał tylko myślał i wzdychał, i dopiero po północy usnął cokolwiek. Mimo tego rano przebudził się pierwszy, ale jednak nie krzyczał o ubieranie ani o śniadanie, tylko siedział spokojnie w łóżeczku i czekał aż kto przyjdzie do niego! Jakoż wkrótce przyszła mama, Marciniek spojrzał i ledwo nie krzyknął z radości, zobaczywszy że z uszu mamie zesłała puchlizna. Powstrzymał się jednak i tylko mamie na dzień dobry ucałował ręce. Kiedy do śniadania przyszło, tata i rodzeństwo obsiedli stół dokoła, z wielką radością zobaczył, że wszyscy mają zdrowe uszy. Marciniek jednak stał na boku, nie naprzykrzał się, bo lękał się aby znów puchlizna nie wróciła. Widząc jednak, że inni jedzą a o nim zapomnieli, odezwał się cichym głosem, jakby tylko do siebie, bo nie przypuszczał, żeby go usłyszano:

— Ach! jak mi się też jeść chce okropnie.

Mimo tego usłyszeli go wszyscy i ciesząc się, że znówu słuch odzyskali, dali całą szklankę kawy, bułeczkę, a nawet ciasteczko, i od tego czasu Marciniek już nigdy nie krzyczał, nie naprzykrzał się, tylko prosił płeknie albo czekał jak mu starsi dadzą. Przestano go też nazywać nieznosnym krzykałą, bo Marciniek pozbywszy się tak szkaradnej wady, stał się bardzo miłym, grzecznym i dobrym chłopaczkiem.

Kuropatwie gniazdo,

Dwóch chłopczyków znalazło w zbożu, blisko lasu, kuropatwie gniazdo, a że obaj byli zarówno

zręczni, jak psotni, udało im się złapać siedzącą na jajkach samicę.

— Ty — rzekł starszy do młodszego — zabierzesz sobie jajka, a ja z podziału wezmę kuropatwę: zresztą trzeba ci wiedzieć, że one tyle warte, co kuropatwa.

— Jeżeli to prawda — odpowiedział młodszy — odstąp ją mnie, a jajka zostaw sobie.

Starszy nieprzystąpił na taką zmianę, młodszy także nie chciał ustąpić; zaczęli więc od kłótni, a skończyli na bóje, w czasie której kuropatwa wymknęła się z rąk starszemu i uciekła, a młodszy przez nieostrożność podeptał wszystkie jajka. Skoro spostrzegli, że im nic nie zostało, przestali się bić; wtedy starszy rzekł do młodszego:

— Nasz ojciec ma wielką słuszość, bardzo często powtarzając te słowa:

Stara to jest wprowadzić radę,

Ale kto ją dobrze zbada.

Tam jej sens niejedną spędzi z życia chmurą:
„Lepiej przestać na jajku, niż się bić o kurę“.

Młynarz i jego syn.

Pewien młynarz, wraz z synem swoim prowadził na targ osła, którego chciał sprzedać. W drodze spotkali jakiegoś jeźdźcę, który śmiejąc się, rzekł do nich.

— Doprawdy, bardzo jesteście nierozumni, żeby pozwalać temu stworzeniu iść próżno, zamiast coby jeden z was wsiadł na niego.

Słyszając to ojciec, kazał zaraz synowi wsiąść na osła. Po chwili spotkali wózek ciężko naładowany, którego właściciel w przejeździe rzekł synowi młynarza:

— Taki tegi chłopak jak ty, powinienby się wstydzić jechać na osle, podczas kiedy stary ojciec idzie pieszo obok ciebie.

Na taką wymówkę, syn młynarza natychmiast zeskoczył i wsiadł na swoje miejsce starca. Nieco dalej na piaszczystej drodze spotkali wieśniaczkę, niosącą na głowie koszyk z owocami; ta znów w te słowa odezwała się do starego młynarza:

— Co też to z wasana za ojciec bez serca! Jedziesz sobie wygodnie i ani pomyślisz, że twój syn ledwie gramoli się po takim piachu.

Wzruszony tym wyrzutem starzec, posadził syna koło siebie i tak kawałek drogi razem ujechali; aż naostatek zaszedł im drogą pasterz, który pilnował swojej trzody na sąsiednim polu, i rzekł:

— O! biedneż to stworzenie, wszak ono musi koniecznie upaść pod takim podwójnym ciężarem. Jesteście dla nich prawdziwymi katami!

Teraz już bez żadnego namysłu, obadwaj zsiadli na ziemię, a syn rzekł do ojca:

— Cóż więc mamy robić z tem stworzeniem, aby ludziom dogodzić? Chyba w końcu trzeba mu będzie związać nogi i na plecach zanieść na targ.

— Widzisz, mój synu, na świecie nigdy wszystkim dogodzić nie można: to też rozsądek nakazuje nam zawsze trzymać się następującego zdania:

Z czystem sumieniem zdążaj prostą życia drogą,
Pełnij twe obowiązki w pożytecznym trudzie;
Kochaj Boga i bliźnich, nie pokrzywdź nikogo,
I nie zważaj, co wtedy będą prawić ludzie.



Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Skoro się Asem pokrzepił i odpoczął, zapytał go ów starzec, zkąd i gdzie idzie?

— Idę do poważnego mędrca Abdal Kudusa z listem i z prośbą o radę i pomoc.

— Ja jestem Abdal Kudus, odpowiedział starzec.

Wtedy Asem powstawszy, założył ręce na piersiach swoich na krzyż i według zwyczaju swego narodu głęboko pokłonił się starcowi, a oddając mu list od sióstr, prosił uprzejmie o przeczytanie i radę.

Starzec przeczytał list uważnie, mocno się zamyślił i rzekł do Asema:

— Proszę i zaklinam cię, mój synu, abyś porzucił zamysły twoje i nienarażał życia swego na pewną zgubę, bo czego chcesz dokazać, to rzecz niepodobna dla śmiertelnego człowieka. Trzeba by ci przechodzić przez okolice dzikie, gdzie na każdym kroku jadowite gadziny i drapieżne zwierzęta życiu twemu koniec położyć mogą. Trzeba by ci wpław przepływać przez rzeki, drapać się po skałach nad przepaściami samemu jednemu, bo tam żywa dusza na tysiące mil w koło nie mieszka. To znowu musiałbyś przechodzić przez pustynie piaszczyste, gdzie nic nie rośnie i kropli wody nigdy nie bywa, głód więc i pragnienie zabiłyby cię niechybnie, a słońce przypiekłoby ci skórę do kości i język do podniebienia. A potem droga do długa niezmiernie, dłuższa niż życie człowieka,

bo przez 150 lat ledwo by ją człowiek przebyć zdołał. Pogódź się więc, mój synu, ze stratą żony i dzieci, a nie gub sam siebie.

Asem wysłuchał mowy starca z uszanowaniem i uwagą, a gdy ten skończył, wtedy Asem powiedział mu, że co sobie przedsięwziął, tego nie porzuci, gdyż dusza jego tęskni za ukochaną żoną i dziećmi, woli więc raczej zginąć w drodze, jeżeli taka wola Boża, ale wrócić nie może.

Widząc starzec jego stałość, wstał, zapalił ogień przed sobą, a rzuciwszy węń garść jakiegoś kadzidła, stał i wymawiał jakieś dziwne wyrazy. Powstał szum, jakoby wichur w lesie i nieznadługo stanął strasznie potworny duch przed starcem i zapytał:

— Po co mnie wołasz? Czy mam wziąć na barki swoje ten pagórek z twoim pałacem i przenieść go na koniec świata?

— Nie! odpowiedział starzec. Masz tylko zanieść tego tu młodzieńca do mego krewnego Abdal Syliba.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dziecięca miłość.

Matka leżała chora i cierpiała wielkie bolesti. Wszystkie dzieci w domu były posępne i smutne. Starsze klękały często i modliły się do Boga, żeby dobrej matce udzielił zdrowia i dźwignął ją z łoża bolesti; najmniejsze zaś prawie całymi dniami siedziało przy łóżu chorej matki i pytało ustawicznie, kiedy wstanie, kiedy będzie zdrową?

Raz obaczyło to dziecię fiaszeczkę z lekarstwem i pytało:

— Mamo, co jest w tej fiaszeczce?

Matka rzekła:

— Moję dziecię, jest w niej coś bardzo gorzkiego, co piję, żebym wyzdrowiała...

— Mamo! — zawołało dobre dziecię — jeżeli to jest tak gorzkie, to ja wypiję za ciebie, żebyś tylko była zdrową!

Wtedy uśmiechnęła się matka i cieszyła się bardzo, że ją dzieci kochają tak serdecznie.

Bóg udzielił jej później zdrowia, dzieci więc sprawowały się jak najgrzeczniej, by jej nie wyrządzić przykrości i nie stać się powodem do choroby nowej.

